

***Marek Radziwon\****

## **Dysydent, czyli kto? Uwagi o specyfice ruchu dysydenckiego w ZSRR**

### **What is a dissident? Remarks on the specific nature of the dissident movement in the USSR**

Jeśli to, co było, można – w przeciwieństwie do „zastoju” – nazwać ruchem,  
to były to ruchy Browna

Łarysa Bogoraz<sup>1</sup>

Ruch demokratyczny to nie jakaś partyzantka miejska, nielegalne podziemie  
czy zabawa w rewolucyjną romantykę. To coś poważniejszego. To demonstra-  
cyjne przeciwstawienie się ostentacyjnemu złu uosobianemu przez reżim ko-  
munistyczny

Aleksandr Podrabinek<sup>2</sup>

„Na tysiąc akademików i członków-korespondentów,  
na wielkie kulturalne, uczone legiony

Znalazła się ledwie garstka szalonych inteligentów

Gotowych głośno mówić, co myślą miliony”

---

\* Marek Radziwon – Uniwersytet Warszawski, ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-9159-7735>, e-mail: [m.radziwon@uw.edu.pl](mailto:m.radziwon@uw.edu.pl)

<sup>1</sup> „Если то, что было, и можно назвать движением – в противовес застою, то это движение броуновское”, Л. Богораз, *Диссиденты о диссидентстве*, „Знамя” 9/1997, s. 166.

<sup>2</sup> A. Podrabinek, *Dysydenci. Nieuleczalnie nieposłuszni*, Karta, Warszawa 2017, s. 69.

Tak śpiewał Julij Kim, dysydent, jeden z najpopularniejszych bardów epoki, w pieśni zatytułowanej *Przed Sądem Okręgowym w Moskwie*. Pieśń ta, jak wszystkie u Kima, jest dowcipna, ale z gorzką nutą. Dysydenci byli środowiskiem niewielkim, ledwie kroplą w wielkim morzu dwustu kilkudziesięciu milionów obywateli radzieckich. Ludzi gotowych protestować i zdecydowanych ponieść ciężkie konsekwencje sprzeciwu zawsze jest mniejszość. Kim śpiewał o samotności czynu, ale zdawał się wierzyć w jedność i powszechność poglądów całego społeczeństwa radzieckiego – co z pewnością było dużą przesadą. Nie wszyscy jednak mieli podobne złudzenia: „Zawsze byłem przyzwyczajony do bycia w mniejszości. Nawet czułbym się źle, gdybym był w większości”<sup>3</sup> – mówił Siergiej Kowalow.

#### STRESZCZENIE:

Artykuł stanowi próbę zdefiniowania ruchu dysydenckiego w ZSRR. W Związku Radzieckim po 1956 r. istniało wiele grup opozycyjnych, kontestatorskich, jednak nie wszystkich przeciwników systemu radzieckiego można nazwać dysydentami. Zasadniczą cechą ruchu dysydenckiego była jego apolityczność. Dysydenci nie dążyli do zdobycia władzy ani nie formułowali wyraźnych celów, poza jednym – zmuszeniem władz do przestrzegania praw człowieka.

Nie występowali w imieniu konkretnej grupy etnicznej, narodowej, społecznej czy zawodowej. Środowisko dysydenckie nie budowało też struktur ani siatki organizacyjnej, nie było w nim przywódców wydających rozkazy ani wykonawców wypełniających rozkazy. Hierarchia, jeśli istniała, opierała się wyłącznie na autorytecie osobistym, nigdy zaś na stanowiskach i tytułach.

W artykule wykorzystano eseistykę najważniejszych postaci ruchu dysydenckiego, ich artykuły teoretyczne i wspomnienia, próby oceny dawnej działalności.

#### SŁOWA KLUCZOWE:

*dysydenci, Andriej Sacharow, Związek Radziecki*

#### ABSTRACT:

The article attempts to define the dissident movement in the USSR. After 1956, numerous opposition and protest groups existed within the Soviet Union; however, not all opponents of the Soviet system can be described as dissidents. The essential characteristic of the dissident movement was its apolitical nature. Dissidents did not seek to seize power, nor did they set themselves explicit goals other than one:

<sup>3</sup> *Wstyd było milczeć. Świadectwa radzieckich dysydentów*, Instytut Książki, Kraków–Warszawa 2013, s. 23.

compelling the authorities to respect human rights. They did not speak on behalf of any specific ethnic, national, social, or professional group.

The dissident milieu did not construct organisational structures or networks; it had neither leaders issuing commands nor followers executing them. Any hierarchy that emerged rested solely on personal moral authority, never on rank or title.

The article draws upon essays written by the most significant figures of the dissident movement, their theoretical reflections and memoirs, and their attempts to evaluate their own past activities.

**KEYWORDS:**

*dissidents, Andrei Sakharov, the Soviet Union*

**1.**

Dysydenci radzieccy dowiedli, często płacąc wysoką cenę, że obszary wolności mogą poszerzać jednostki, że nawet mocarstwa światowe wobec protestu pojedynczych osób muszą się niekiedy wycofać i że w życiu społecznym często możliwe okazuje się to, co jeszcze chwilę wcześniej wydawało się niedopuszczalne i niewyobrażalne. Aleksandr Jesienin-Wolpin, jeden z ideowych przywódców ruchu, zwykł mawiać: „Precz z instynktem samozachowawczym i poczuciem umiaru!”. Ta efektowna fraza nie znaczy oczywiście, że dysydenci dążyli do pięknego samobójstwa. Przeciwnie – byli realistami i nie szli do więzień i łagrów na własne życzenie.

O takich ludziach będzie tu mowa – o tych, którzy przekraczali granice między pasywnym, cichym niezadowoleniem a aktywnym protestem. Ludziach, którzy przeszli drogę od cichych narzekań na uciążliwość życia codziennego – niskie zarobki, jakość transportu publicznego, braki w zaopatrzeniu – do sformułowania głębszej diagnozy społecznej i do przekonania, że konsekwencją takiej diagnozy musi być podjęcie działań naprawczych. „Bierne niezadowolenie skierowane jest nie przeciw systemowi w ogóle – nad tym większość społeczeństwa po prostu się nie zastanawia, albo też zakłada, że inaczej być nie może – lecz przeciw poszczególnym jego aspektom”<sup>4</sup> – pisał Andriej Amalrik.

Oczywiście mało kto był zdolny do protestu, którego ceną mogło być usunięcie z pracy, rewizje, więzienie i łagier. Amalrik i tu miał odpowiedź.

<sup>4</sup> A. Amalrik *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?*, Instytut Literacki, Paryż 1970, s. 29.

W późniejszych, wydanych pośmiertnie wspomnieniach czytamy: „Każdy uczciwy człowiek nie tylko może, ale i powinien dojść do granicy nieuczestniczenia. Jeśli nie możecie być przeciwko systemowi przemocy, to przynajmniej nie bądźcie za!”<sup>5</sup>.

Przeciwnicy władzy radzieckiej byli rozmaici i mieli rozmaite, często zresztą sprzeczne, powody do sprzeciwu. Niektórzy próbowali się organizować w kółka, towarzystwa, nawet partie, inni działali indywidualnie, nie wszystkich jednak będziemy skłonni nazywać dysydentami. Prawdziwy ruch dysydencki w Związku Radzieckim – rozumiany jako ruch obrony praw człowieka – zrodził się dopiero w drugiej połowie lat 60., dziesięć lat po odwilży, a więc stosunkowo późno. Samo pojęcie dysydenctwa, dysydenckości, przeszło do języka jeszcze później – we wczesnych latach 70., przy czym nie było szczególnie lubiane przez wielu przedstawicieli tego środowiska.

Jednocześnie funkcjonowały inne pojęcia i nazwy, np. „inakomysliaszczij” – myślący inaczej, a więc nie tak jak władza, ale myślący samodzielnie. Termin pojawił się i zyskał popularność m.in. dzięki książce Ludmiły Aleksiejewej *Istorija inakomyslia*<sup>6</sup>. Był rozumiany intuicyjnie, ale też miał pewne mankamenty.

Pojęcia „inakomyslje” używał Andriej Siniawski. Było ono synonimem sprzeciwu, zakładało swobodę, indywidualność, oddzielność. Ale zakładało też świadome stanie po stronie mniejszości. Władimir Bukowski nie przepadał za tą definicją i zwykł ponoć mówić żartobliwie, że to nie on jest „inakomysliaszczim”, lecz władza radziecka. To ona, a nie on, myśli inaczej i to ona sprzeniewierzyła się wartościom podstawowym, dążyła do ograniczania podstawowych praw człowieka.

Zastrzeżenia do pojęcia „inakomysliaszczije” miała także pisarka Lidia Czukowska. W artykule *Gniew narodu* z września 1973 r. pisała: „Samo to słowo wydaje mi się nieprecyzyjne. Żeby myśleć «inaczej» – trzeba, żeby ten, od kogo odróżniasz się swoją «innością», miał w ogóle jakąś myśl”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> „Любой честный человек не только может, но и должен дойти до границы неучастия. Если вы не можете быть против системы насилия, по крайней мере не будьте за!”, А. Амальрик, *Записки диссидента*, Ardis, New York 1982, s. 9.

<sup>6</sup> Л. Алексеева, *История инакомыслия в СССР. Новейший период*, Khronika Press, Vermont 1984.

<sup>7</sup> „Самое слово представляется мне неточным. Чтобы мыслить «инако» – надо, чтобы у того, от кого ты отличаешь себя своей «инакостью», существовала какая-нибудь мысль”, *Гнев народа*, w: Л. Чуковская, *Сверстнику*, Библиотека Огонек, Москва 1991, s. 19.

To głosy żartobliwe, ale spór terminologiczny wydaje się całkiem poważny. Stajemy bowiem przed poważnym zagadnieniem opisanie granicy między „inakomysliem” a dysydenctwem. „Najprędzej – pisali po latach Łarysa Bogoraz i Julij Daniel – można byłoby ją określić jako granicę między stylem myślenia a stylem bycia w przestrzeni społecznej”<sup>8</sup>. Granica ta przebiegałaby zatem między niezgodą myśli a niezgodą czynu, między samodzielnym zdefiniowaniem zła a potrzebą przeciwdziałania złu w imię drobnej choćby pomocy konkretnym potrzebującym.

## 2.

Tak jak nie każdy przeciwnik władzy radzieckiej był dysydenctem, tak też nie każdy (a może i żaden?) dysydent nie dążył do obalenia władzy radzieckiej. Pierwsze grupki przeciwników reżimu pojawiały się w konspiracji we wczesnych latach 50. Byli to zwykle młodzi marksiści z silnymi skłonnościami rewizjonistycznymi. W ich pojęciu myśl marksistowsko-leninowska nadal miała wielką energię, ale energia ta z niejasnych przyczyn nie mogła się ujawnić i piękna w teorii nie chciała sprawdzać się w życiu realnym. Postulat powrotu do źródeł często łączył się tutaj z bezwzględny antystalinizmem. Źródłem wszelkiego zła był zatem przede wszystkim Stalin – terrorysta, uzurpator i zdrajca prawdziwych wartości proletariatu, nigdy zaś system jako taki.

Takich małych efemerycznych grupiek młodzieżowych gotowych zmieniać świat, ale zawsze w zgodzie z drogowskazami marksistowskimi, w różnych latach było w Związku Radzieckim co najmniej kilkadziesiąt. Większość z nich, jak można się domyślić, traciła energię i umierała śmiercią własną, albo, co gorsza, kończyła żywot szybką wpadką i drakońskimi wyrokami. Tak np. stało się z uczniami dziewiątej klasy jednej ze szkół w Woroneżu. Boris Batujew, Jurij Kisielow i Igor Złotnik założyli w 1947 r. tajną Komunistyczną Partię Młodzieży. Jej zadaniem miała być walka o wartości leninowskie, które zostały w państwie radzieckim zdradzone. W programie partii zatwierdzonym jesienią 1948 r. znalazł się nawet tajny punkt o możliwym siłowym, jeśli taka będzie konieczność, usunięciu Stalina. Młodzi aktywiści

<sup>8</sup> „Скорее всего, ее можно определить как границу между образом мыслей и типом социального поведения”, Л. Богораз, А. Даниэль, *Диссиденты*, w: *Опыт словаря нового мышления*, Прогресс-Пайо, Москва 1989, s. 413.

powołali Biuro Polityczne, a całą strukturę składającą się z około pięćdziesięciu wtajemniczonych podzielili na mniejsze grupy.

Chociaż byli zdeklarowanymi antystalinistami, w gruncie rzeczy powielali oficjalne schematy partyjne i stalinowskie – jedyne jakie znali. „KPM stawiała sobie za cel interpretowanie i upowszechnianie w masach ludowych prawdziwego nauczania marksistowsko-leninowskiego. Program KPM był antystalinowski. Występowaliśmy przeciwko traktowaniu Stalina jako «bożka» (Określenia «kult» w stosunku do Stalina zaczęto używać znacznie później). Ostatni punkt programu głosił: «ostatecznym celem KPM jest zbudowanie światowego społeczeństwa komunistycznego». Pewnie wypadałoby teraz dodać, że nasz program istniał w jednym egzemplarzu i został spalony przez Batujewa, kiedy pojawiło się niebezpieczeństwo aresztowań<sup>9</sup>» – wspominał po latach Anatolij Żygulin, jeden z uczestników tej infantylnej zabawy w niby-partię.

Niewiele to pomogło. Spiskowcy dość szybko wpadli, większość dostała wyroki dziesięciu lat łagrów, wyszli dopiero w czasie odwilży, na mocy amnestii w 1955 r.

Podobnie naiwną organizacją był Związek Walki o Sprawę Rewolucji założony w 1950 r., a więc także w mroczną noc powojennego stalinizmu<sup>10</sup>. Trójka założycieli tajnego związku, osiemnasto- i dwudziestoletnich studentów Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, Borys Słucki, Jewgienij Guriewicz i Władilen Furman, spisała manifest i program organizacji. Wspólna krytyczna lektura dzieł Marksa i Lenina doprowadziła ich do takich oto wniosków: socjalizm w wydaniu radzieckim całkowicie się zdegenerował, przypominał raczej kapitalizm państwowy, ustrój zbudowany przez Stalina i jego aparat okazał się jednoosobową hegemonią – młodzi rebelianci nazywali go bonapartyzmem. Mówili o braku wolności obywatelskich, o fałszowości wyborów, o imperialistycznym charakterze radzieckiej polityki

<sup>9</sup> „КПМ ставила своей задачей изучение и распространение в массах подлинного марксистско-ленинского учения. Программа КПМ имела антисталинскую направленность. Мы выступали против «обожествления» Сталина. (Слово «культ» в отношении Сталина стало употребляться значительно позднее.) Последний итоговый пункт гласил: «Конечная цель КПМ — построение коммунистического общества во всем мире». Пожалуй, необходимо сейчас добавить, забегая вперед, что Программа наша существовала в единственном экземпляре и была сожжена Б. Батужевым, когда возникла опасность арестов», А. Жигулин, *Черные камни*, Московский рабочий, Москва 1989, s. 25.

<sup>10</sup> Więcej: Н. Улановская, М. Улановская, *История одной семьи*, Инапресс, Санкт Петербург 2003.

zagranicznej, dostrzegali, że wczesnobolszewicki fundament państwa radzieckiego, czyli prawo do samostanowienia narodów, jest formułą pustą.

Dość szybko członkowie związku przeszli od teoretycznej krytyki idei do działań praktycznych. Samodzielnie skonstruowali powielacz i zaczęli wypuszczać ulotki. Aresztowano ich w styczniu i lutym 1951 r., cała aktywność trwała więc niepełna rok. Tu finał był znacznie tragiczniejszy niż w przypadku woroneskiej Komunistycznej Partii Młodzieży. Zarzuty dotyczyły usiłowania obalenia ustroju ZSRR, przygotowań do powstania zbrojnego i planowanych aktów terroru wobec najwyższych władz państwowych. 13 lutego 1952 r. w Sądzie Najwyższym zapadły wyroki śmierci dla trzech liderów, Słuckiego, Guriewicza i Furmana (zostały wykonane natychmiast). Pozostali członkowie związku dostali kary dwudziestu pięciu lat więzienia. W uzasadnieniu padały słowa o „grupie żydowskich nacjonalistów”. Ostatni rok panowania Stalina był epoką rozszalałej kampanii antysemickiej.

Nieco bliżej definicji dysydenckiej sytuowała się natomiast powstała już w czasie odwilży, w 1957 r., grupa Krasnopiewcewa, tzw. Związek Patriotów – niewielki, nieformalny krąg młodych historyków. Nie mieli oni ambicji politycznych, nie powołali partii i nie śnili o przejęciu władzy. Żądali po prostu głębszej odwilżowej decentralizacji państwa. W czerwcu 1957 r., tuż po lipcowym plenum Komitetu Centralnego, na którym zaatakowano Gieorgija Malenkowa i Wiaczesława Mołotowa, przygotowali ulotkę z postulatami zwołania nadzwyczajnego zjazdu partii i przeprowadzenia szerokiej dyskusji o demokratyzacji ustroju. Domagali się też sądu nad najbliższymi współpracownikami Stalina. Chcieli wprowadzenia samorządności w zakładach pracy, rozszerzenia praw pracowniczych, z prawem do powoływania związków zawodowych i prawem do strajku włącznie. I tu aktywność grupy nie trwała długo. Kilkunastu najważniejszych jej członków zostało aresztowanych 30 sierpnia 1957 r. i skazanych – kilka lat po końcu stalinizmu obydło się bez wyroków śmierci – na dziesięć lat łagrów.

Nieco później, we wrześniu 1961 r., z podobnymi postulatami wewnątrzpartyjnej liberalizacji występował generał Piotr Grigorienko, w kolejnej dekadzie jeden z najsłynniejszych dysydentów radzieckich. Na zebraniu partyjnym wystąpił z przemówieniem pełnym obaw i ostrzeżeń przed nowym, chruszczowowskim kultem jednostki<sup>11</sup>. Za oficjalnym potępieniem

<sup>11</sup> Więcej: P. Grigorienko *W podziemiu można spotkać tylko szczury*, w: *Wstyd było milczeć. Świadectwa radzieckich dysydentów*, op. cit., s. 25–43.

epoki stalinowskiej, argumentował Grigorienko, nie szły reformy, które zabezpieczyłyby społeczeństwo radzieckie przed podobną totalitarną powtórką w przyszłości. Wyrzucony z Akademii Wojskowej im. Frunzego w Moskwie i zesłany za ten przejaw politycznej niesubordynacji do jednego z garnizonów wojskowych na dalekim wschodzie, Grigorienko nie dawał za wygraną. W 1963 r. założył konspiracyjny Związek Walki o Odrodzenie Leninizmu i przez całe lata, długo po usunięciu z armii, po aresztowaniu i przejściu długotrwałych szykan psychiatrycznych, nawet wtedy, kiedy stał się jedną z najważniejszych postaci ruchu dysydenckiego, nie wyzbył się złudzeń i nadziei na komunistyczne państwo powszechnego dobrobytu i sprawiedliwości i pozostawał szczerym marksistą-leninistą.

### 3.

Prawdziwy przełom dokonał się kilka lat później. Pod koniec lat 60., szczególnie po inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 r., nie sposób było już myśleć o konspiracji jako efektywnej formie działania i nie sposób było sądzić, że uczciwy rewizjonizm to droga prowadząca do państwa sprawiedliwego, przestrzegającego praw człowieka i wolności obywatelskich.

Rodzący się wówczas ruch dysydencki zdołał się oprzeć na kilku fundamentalnych wartościach, wcześniej w oficjalnym radzieckim życiu publicznym nieobecnych. Przede wszystkim polegał na działaniach legalnych, otwartych, i na legalnym, publicznym formułowaniu postulatów. Kiedy w 1959 r. Aleksandr Ginzburg, student dziennikarstwa uniwersytetu moskiewskiego, wydawał pierwszy numer almanachu literackiego „Sintaksis”, będącego jawną alternatywą wobec kultury oficjalnej, podpisał go – ku zdumieniu młodych przyjaciół ze środowiska artystycznego Moskwy – imieniem i nazwiskiem. Uważał bowiem, że nie ma powodu się ukrywać.

Już wtedy więc, czyli w czasach, kiedy nie istniało jeszcze środowisko dysydenckie, ani tym bardziej nie istniał zorganizowany ruch i nie funkcjonowało nawet samo pojęcie, rozpoznajemy dysydencki styl bycia i dysydencki stosunek do ograniczeń, jakie państwo stawiało przed obywatelem. To Ginzburga, za chwilę jedną z najważniejszych postaci środowiska, wyrażnie odróżniało od młodych marksistów-rewizjonistów, próbujących organizować się w konspiracji. Ginzburg zebrał w „Sintaksisie” wiersze znajomych poetów, które nie mogły ukazać się w oficjalnych czasopismach literackich,



a całość jako redaktor podpisał własnym nazwiskiem: „Nie było w tym żadnej pozy ani heroicznego wyzwania, a jedynie przekonanie, że nieskrępowane, wolne działanie jest normą”<sup>12</sup> – pisała wiele lat później żona Ginzburga, Arina Ginzburg.

Na łamach kilku numerów almanachu znalazły się świetne nazwiska, w numerze drugim m.in. Bella Achmadulina i Bułat Okudźawa, w numerze trzecim Josif Brodski, Dmitrij Bobyszew, Jewgienij Rejn i Wiktor Goliawkin. Ginzburg zdołał wydać trzy numery, czwarty był w przygotowaniu, ale już się nie ukazał – aresztowano go w lipcu 1960 r.

Potraktowano go bardzo poważnie: 6 lipca Aleksandr Szelepin, ówczesny szef KGB, pisał do Komitetu Centralnego partii o Ginzburgu jako „zafascynowanym malarstwem abstrakcyjnym”, „zajmującym się oszustwami” i kręgu jego przyjaciół jako ludziach „nastrojonych pesymistycznie i antyradziecko”<sup>13</sup>. Kilka dni później tajna policja w przygotowanym dla Chruszczowa obszernym omówieniu analizującym nastroje inteligencji radzieckiej poświęciła Ginzburgowi kilka akapitów, temu „łobuzowi politycznemu i kryminaliście”, który publikował w „nielegalnym czasopiśmie” „szkodliwe politycznie i dekadenskie wiersze”<sup>14</sup>. Niedługo potem w „Izwestiach” z 2 września pojawił się artykuł *Bezdelniki korabkajutsa na Parnas (Darmozjady pchają się na Parnas)* – propagandowy donos, atakujący pismo, redaktora i autorów.

Ginzburga usunięto z uczelni, oskarżono o działalność antyradziecką i rozpowszechnianie literatury antyradzieckiej, przesłuchano przeszło stu świadków, ale głośny strzał z dużej armaty właściwie władzom nie wyszedł. Wobec braku spójnych dowodów winy, Ginzburga skazano na dwa lata łagru za fałszowanie dokumentów. Oskarżenie wysunięte jakby w zastępstwie, kiedy przypadkiem wyszedł na jaw pewien głupi wybryk: jakiś czas wcześniej Ginzburg podrobił legitymację studencką, podał się za kolegę i zdał za niego w sesji jeden z egzaminów.

<sup>12</sup> „В этом не было никакой позы или героического вызова, а всего лишь представление о свободе поступка как о норме”, А. Гинзбург, Александр Гинзбург: от Синтаксиса к Хельсинкской группе, <https://old.memo.ru/history/diss/ginzburg75/doklad.html> [10.07.2025]

<sup>13</sup> Записка КГБ при СМ СССР о враждебных взглядах А. И. Гинзбурга и К. В. Успенского, в: Аппарат ЦК КПСС и культура 1958-1964. Документы, РОССПЭН, Москва 2005, s. 390.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 395, 396.

„Syntaksis” był zaledwie samizdatem literackim i nie zabierał głosu w sprawach politycznych, ale jego antyradziecka estetyka była uderzająca. Powiedzielibyśmy zatem, że nikt z autorów publikowanych w „Syntaksisie” nie był dysydentem, ale jednocześnie ich późniejsze postęпки i losy nosiły często dysydencki rys. Był tam przecież Josif Brodski, sądzony niedługo później za pasożytnictwo, ukarany zsyłką, zmuszony do emigracji i pozbawiony obywatelstwa, ale także pisarze mniej znani, np. Wiktor Goliawkin. Ten autor niewinnych książeczek dla dzieci i świetny rysownik trzymał się z dala od polityki, pisywał krótkie absurdystyczne miniatury, ale jego charmsowskie z ducha humoreski nie mogły cieszyć się oficjalnym wzięciem. Jedna z nich, zatytułowana *Trzech aktorów* i opublikowana właśnie w „Synkasisie”, brzmiała tak: „Pierwszy w przedstawieniu powiedział trzy słowa: «podano do stołu». Drugi w roli tytułowej gadał cały czas. Trzeci halabardnik krzyknął: «hurra!». Pierwszemu dali dwadzieścia rubli. Drugiemu coś koło tysiąca. A trzeci dostał tak mało, że już nigdy więcej nie krzyczał «hurra»”<sup>15</sup>.

Drugie z opowiadań Goliawkina wybranych przez Ginzburga do almanachu nosiło tytuł *Zderzenia brzuchami*. Było przykładem absurdu, a już samo to, że ten estetyczny wybryk był ostentacyjnie apolityczny, stwarzało dla władz polityczne niebezpieczeństwo: „Osiemdziesięciu pięciu ludzi zderzyło się brzuchami z taką straszną siłą, że trzydziestu pięciu zmarło w jednej chwili. Potem pięćdziesięciu ludzi zderzyło się brzuchami z taką oszałamiającą siłą, że przeżył tylko jeden z nich. Zjadł ogórka i poszedł na kraj świata zderzyć się brzuchem z kimkolwiek”<sup>16</sup>.

Wiele lat później, w 1981 r., Wiktor Goliawkin opublikował w grudniowym numerze leningradzkiego miesięcznika „Aurora” miniaturę pt. *Przemówienie jubileuszowe*. Ukazała się ona na ostatniej, siedemdziesiątej piątej stronie numeru. W tych dniach 75. urodziny obchodził Leonid Breżniew. Portret pierwszego sekretarza otwierał numer pisma:

<sup>15</sup> „Один в спектакле сказал два слова: «Господам подано». Второй шумел весь спектакль в заглавной роли. Третий в толпе кричал: «Ура». Первому дали двадцать рублей. Второму дали около тысячи. А третьему дали так мало, что он больше «ура» никогда не кричал”, „Синтаксис”, nr 3/1960.

<sup>16</sup> „Восемьдесят пять человек ударились животами друг о друга с такой силой, что тридцать пять человек в тот же миг умерло. Потом пятьдесят человек ударились животами с такой потрясающей силой, что в живых остался только один. Он съел огурец и пошел на край земного шара удариться с кем-нибудь животом”, *ibidem*.

„Trudno sobie wyobrazić, że ten wspaniały pisarz żyje wśród nas. Nie chce się wierzyć, że chodzi po tych samych ulicach, co my. Wydaje się, że nie ma go wśród żywych. Przecie tyle już napisał! Inny człowiek, który tyle napisał, już dawno leżałby w grobie. Ale on jest jak nie-człowiek. Żyje i, ku powszechnemu zdumieniu, nie myśli umierać. Większość sądzi, że umarł już dawno – tak wielki jest zachwyt nad jego talentem. Przecież Balzac, Dostojewski, Tołstoj dawno są na tamtym świecie, podobnie inni wielcy klasycy. Jego miejsce jest tam, obok nich. Zasłużył na ten zaszczyt! Siedzi tu przede mną – gruby, z rumianymi policzkami i aż trudno uwierzyć, że umrze. Sam w to pewnie nie wierzy. Ale na pewno umrze, jak dwa razy dwa cztery. Będzie miał wielki pomnik, a jego imieniem nazwany zostanie tor wyścigów konnych, tak lubił konie. Jego grób zostanie ogrodzony kratką. Więc może się nie martwić. Płaskorzeźba z jego podobizną będzie na nas spoglądać z tego ogrodu.

Przedwcześniej usłyszałam, że zmarł. Wiadomość przyniosła moja córka, lubi pożartować. Nie będę krył, poczułam radość i dumę z naszego przyjaciela-towarzysza. – No w końcu! – zakrzyknąłem – zajmie swoje miejsce w literaturze!

Ale radość była przedwczesna. Chociaż myślę, że długo nie przyjdzie nam czekać. Nie rozczaruje nas. Wszyscy w niego wierzymy. Życzymy mu, by dokończył dzieło, którego jeszcze nie dokończył i jak najszybciej dał nam powód do radości.

(oklaski)<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> „Трудно представить себе, что этот чудесный писатель жив. Не верится, что он ходит по улицам вместе с нами. Кажется, будто он умер. Ведь он написал столько книг. Любой человек, написав столько книг, давно лежал бы в могиле. Но этот – поистине нечеловек. Он живет и не думает умирать, к всеобщему удивлению. Большинство считает, что он давно умер – так велико восхищение этим талантом. Ведь Бальзак, Достоевский, Толстой давно на том свете, как и другие великие классики. Его место там, рядом с ними. Он заслужил эту честь! Вот он сидит передо мной, краснощекий и толстый, и трудно поверить, что он умрет. И он сам, наверное, в это не верит. Но он, безусловно, умрет, как пить дать. Ему поставят огромный памятник, а его именем назовут ипподром – он так любил лошадей. Могила его обнесут решеткой. Так что он может не волноваться. Мы увидим его барельеф на решетке. Позавчера я услышал, что он скончался. Сообщение сделала моя дочка, любившая пошутить. Я, не скрою, почувствовал радость и гордость за нашего друга-товарища.

– Наконец-то, – воскликнул я, – он займет свое место в литературе!

Радость была преждевременна. Но я думаю, долго нам не придется ждать. Он нас не разочарует. Мы все верим в него. Мы пожелаем ему закончить труды, которые

Wyzywająca klamra i dwie symboliczne siedemdziesiątki piątki – zbieżność okrągłych urodzin Breżniewa i stronica, na której opublikowano felieton – nie wyglądały na przypadek, chociaż w rzeczywistości nim były! Nakład pisma wycofano ze sprzedaży, a redakcję rozgoniono za polityczną krótkowzroczność. Mimowolny autor i bohater skandalu, Wiktor Goliawkin, nigdy nie był dysydem, ale był przecież człowiekiem z tego samego co dysydenci materiału i przez całe lata wyrażał swój sprzeciw wobec opresji państwa najlepiej jak umiał – piórem. Granice tego, co dysydenckie lub nie, były więc rozmyte. Istniało stosunkowo duże grono ludzi – znajomych i przyjaciół dysydentów, którzy, przywołajmy raz jeszcze formułę Amalrika, nie mogli i nie umieli być przeciwko systemowi przemocy, ale przynajmniej nie byli za – i skromnie, po cichu, przepisywali samizdat, wspierali osadzonych w łagrze korespondencją i paczkami, pomagali w kolportażu. Ich nazwiska na zawsze pozostaną w cieniu.

#### 4.

Kilka lat po historii z almanachem „Syntaksis” Aleksandr Ginzburg poszedł krok dalej i przygotował *Białą Księgę* z procesu Siniawskiego i Daniela. Ją również podpisał własnym nazwiskiem. Potem wyznaczoną przez niego ścieżką podążali założyciele Grupy Inicjatywnej, redaktorzy *Kroniki Wydarkerzeń Bieżących*, członkowie Moskiewskiej Grupy Helsińskiej, liczni sygnatariusze otwartych listów protestacyjnych do władzy.

Trzeba przy tym dodać, że podobną ścieżką podążali nieco później dysydenci i opozycjoniści w innych państwach obozu socjalistycznego. W styczniu 1977 r. czechosłowaccy sygnatariusze *Karty 77* także nie chcieli się ukrywać i podpisali pierwsze wystąpienie publiczne własnymi nazwiskami. Wacław Havel wspominał rozmowę na ten temat z jednym ze współwięźniów: „«I posłaliście im to?»». Przytaknąłem, a on bardzo się zdziwił. W jego reakcji była elementarna logika: nie ma sensu przysyłać skargi temu, na kogo się skarżymy – bo to przecież jasne, że ją odrzuci i ukaże skarżącego się. Następnego dnia znów spytał: «I pod tym się podpisaliście?». Przytaknąłem.

---

он еще не закончил, и поскорее обрадовать нас. (Аплодисменты)”, В. Голявкин, *Юбилейная речь*, „Аврора”, nr 12/1981, s. 75.

«Całym imieniem i nazwiskiem?» Znow przytaknałem. Tego już w ogóle nie rozumiał i uważał to za szczyt naiwności<sup>18</sup>.

Dysydenci nie dopuszczali używania przemocy, ponieważ uważali, że nie było takiego celu, który mógłby usprawiedliwić użycie przemocy. Kiedy w styczniu 1977 r. doszło do tragicznych wybuchów terrorystycznych w metrze moskiewskim, grupa znanych dysydentów, tych niewielu, którzy wciąż jeszcze pozostawali na wolności, m.in. właśnie Aleksandr Ginzburg, Piotr Grigorienko, Gleb Jakunin, Merab Kostawa, Malwa Łanda, Jurij Orłow, Tatiana Wielikanowa, wydała oświadczenie: „Dysydenci mają rozmaite poglądy polityczne, religijne, filozoficzne, ale jednocy ich to, że domagając się szanowania podstawowych praw człowieka, w całości odrzucają przemoc i wezwania do stosowania przemocy jako środka pomagającego w osiągnięciu celu. Dysydenci odnoszą się do stosowania przemocy ze wstrętem i odrazą”<sup>19</sup>. Ta wyraźna deklaracja ogłoszona w obawie, że władze o terror w metrze oskarżą niewygodne dla siebie środowisko, potwierdzała tylko to, co od wielu lat było dla dysydentów oczywiste.

Jednym z najważniejszych wynalazków ruchu dysydenckiego okazał się legalizm, pełne oparcie w literze prawa. Żądanie przestrzegania prawa radzieckiego przez władzę, która sama to prawo stanowiła, okazało się arcyśkutečnym instrumentem z walce o prawa człowieka. Niewinne zdawałoby się hasło „Przestrzegajcie Konstytucję (Ustawę Zasadniczą) ZSRR” sformułowane przez Aleksandra Jesienina-Wolpina pojawiło się po raz pierwszy podczas manifestacji w sprawie Siniawskiego i Daniela 5 grudnia 1965 r. na placu Puszkina w Moskwie, pierwszym publicznym obywatelskim wystąpieniu od dziesięcioleci.

Nie znaczyło to oczywiście, że władza przejęła się wezwaniami do przestrzegania prawa i raz na zawsze skończyła z samowolą. Oparcie się na prawie zaproponowane przez Jesienina-Wolpina miało jednak walor obiektywny. Nie zależało od poglądów i sympatii politycznych, było łatwe do zweryfikowania i okazało się świetnym instrumentem nacisku tak na władzę, jak

<sup>18</sup> V. Havel, *Siła bezsilnego. Reportaż z pierwszego uwięzienia*, tłum. A. Jagodziński, Ośrodek Karta, Warszawa 2022, s. 51.

<sup>19</sup> „Диссиденты имеют различные политические, религиозные, философские взгляды, а объединяет их то, что, добиваясь осуществления основных прав человека, они полностью отвергают насилие или призывы к насилию как средство осуществления своих целей. Диссиденты относятся к террору с негодованием и отвращением”, Документы Московской Хельсинской Группы 1976–1982, МХГ, Москва 2006, s. 167.

i na opinię międzynarodową. Jeśli zagadnienia prawne odegrały w ruchu obrońców praw człowieka tak ważną rolę, to także dlatego, że okazały się one wspólnym mianownikiem dla wszystkich środowisk, grup, klas i społeczności niezależnie od przynależności narodowej, etnicznej lub religijnej.

Należy przy tym pamiętać, że postępek dysydencki miał charakter symboliczny, a nie pragmatyczny. Ośmioro dysydentów wychodzących w sierpniu 1968 r. na plac Czerwony w proteście przeciwko agresji na Czechosłowację nie liczyło przecież, że Armia Radziecka wycofa się z Pragi, a autorzy listów otwartych do Breżniewa w obronie niewinnie aresztowanych nie mieli nadziei, że ich protesty doprowadzą do szybkich zwolnień więźniów politycznych. Rezultat, jeśli w ogóle miałby przyjść, to raczej w długiej, trudnej do przewidzenia perspektywie.

Chodziło zatem nie o pragmatykę i politykę, ale o etykę. Wszyscy właściwie uczestnicy ruchu rozumieli, że robią rzeczy, które wcześniej czy później muszą się skończyć łagrem: „Rozumiałem, że aresztują mnie za książki, ale wcześniej czy później aresztują mnie i bez pretekstu, więc tym bardziej trzeba zrobić, ile jeszcze się zdąży”<sup>20</sup> – uważał Andriej Amalrik.

W wyjaśnieniach składanych przed sądem jesienią 1968 r. Łarysa Bogoraz mówiła o powodach, dla których wyszła na demonstrację na placu Czerwonym przeciwko inwazji na Czechosłowację, o „praktycznej bezużyteczności demonstracji, świadomości tego, że nie zmieni ona biegu wydarzeń. Ale ostatecznie uznałam, że dla mnie nie jest to kwestia użyteczności, lecz kwestia mojej osobistej odpowiedzialności”<sup>21</sup>. Przed pytaniem o praktyczny sens protestu stało więc całe środowisko: „Czy nasi towarzysze musieli iść na takie poświęcenie, wiedząc świetnie, że wszystkie ich wysiłki w sensie praktycznym okażą się próżne?”<sup>22</sup> – zastanawiał się Ilja Gabaj.

Właśnie rok 1968 i demonstrację na placu Czerwonym inny ważny uczestnik tamtych zdarzeń, Anatolij Jakobson, uważał za punkt zwrotny w zmaganiach z autorytarną władzą radziecką i przyznawał jednocześnie, że szło tu o ochronę i utrzymanie własnej godności, a nie o zmianę atmosfery

<sup>20</sup> „Я понимал, что меня арестуют за книги, но рано или поздно арестуют и без этого – и тем более нужно сделать все, что еще успею”, А. Амальрик, *Записки диссидента*, op. cit., s. 90.

<sup>21</sup> N. Gorbaniewska, *Dwunasta w południe*, Atut, Wrocław 2006, s. 224–225

<sup>22</sup> „Должны ли были наши товарищи идти на заведомое самопожертвование, отлично зная практическую безрезультатность своего шага”, И. Габай, *Выбранные места. Стихи. Проза. Публицистика. Письма*, Весть-ВИМО, Арт+№, Москва, 1994, s. 80.

politycznej. Pisał tak, celnie i lapidarnie: „Mogę z dumą powiedzieć, że nie żywiłem żadnych złudzeń odnośnie tego, czy zwyciężymy. Ale uczciwość naszej postawy dawała mi słodkie poczucie siły”<sup>23</sup>.

A więc droga dysydencka wcześniej czy później i tak wiodła do więzienia lub łagru: „Ratować się przed więzieniem trzeba było od samego początku – po prostu nie biorąc się za nielegalną działalność. To nie było rozwiązanie problemu. Rozwiązanie polegało nie na wyborze między więzieniem a wolnością, tylko na wyborze pomiędzy wolnością a wiernością samemu sobie”<sup>24</sup> – uważał Aleksandr Podrabinek. Dysydenctwo broniło praw powszechnych, ale było też formą samoobrony, protestowano nie tylko dla innych i w imieniu innych, ale także w jakiejś mierze dla samego siebie, dla zachowania twarzy, po to, żeby przeciwstawić się upokorzeniu. W 1968 r. Łarysa Bogoraz stanęła w sądzie przed wyborem: protestować albo milczeć. Milczenie znaczyłoby zgodę na zdarzenia, na które nie chciała się godzić. Milczeć znaczyło dla niej kłamać. „Chcę móc spojrzeć naszej córce prosto w oczy”<sup>25</sup> – mówił Siergiej Kowalow o jednym z powodów, dla których zaangażował się w ruch dysydencki, a później za to zaangażowanie zapłacił cenę wieloletnich łagrów.

Wybór etyczny był przy tym wyborem indywidualnym. Ani winy, ani odpowiedzialność nie mogły być grupowe: „Uważałam – właściwie to każdy z nas tak uważał – że powiedzieć komuś o demonstracji nie oznaczało jeszcze zaprosić na nią, a już tym bardziej naciskać na przyjęcie. Nie, jak kto zdecyduje – tak będzie”<sup>26</sup> – pisała Natalia Gorbaniewska. To rzecz o dużym znaczeniu. Wśród dysydentów nie było hierarchii, nie było dowódców wydających rozkazy ani podwładnych, którzy mieliby te rozkazy wypełniać. Hierarchie, jeśli istniały, opierały się wyłącznie na indywidualnym autorytecie, nigdy zaś na stopniach, stażu czy tytułach.

Świetnie rozumiało to także pokolenie młodsze: „Jest w nim [środowisku obrońców praw człowieka] miejsce na inicjatywę, odpowiedzialność,

<sup>23</sup> „Могу с гордостью отметить, что я не питал никаких иллюзий относительно того, что мы ее победим. Но была сладость и сила в самой честности нашей позиции”, А. Якобсон, *Почва и судьба*, Весть, Москва 1992, s. 248.

<sup>24</sup> А. Подрабинец, *Дисыденти. Nieuleczalnie nieposłuszni*, op. cit., s. 175.

<sup>25</sup> М. Радзиwon, *Жилиśmy jak ludzie wolни*, op. cit., s. 107.

<sup>26</sup> „Я-то считала – да и каждый из нас так считал, – что известить о демонстрации не значит позвать на нее да еще настаивать. Нет, как кто решит – так и будет”, Н. Горбаневская, *Полдень. Дело о демонстрации на Красной площади 25 августа 1968 года*, Новое издательство, Москва 2007, s. 10–11. Cytat ze wstępu do wydania rosyjskiego, którego nie ma we wcześniejszym wydaniu polskim.



ofiarność, wzajemną pomoc i wiele innych rzeczy, ale nie ma w nim ani odpowiedzialności zbiorowej, ani zadań partyjnych, ani konspiracji, ani też innych atrybutów nielegalnej walki rewolucyjnej”<sup>27</sup> – pisał Aleksandr Podrabinek.

Skoro więc opozycja w ZSRR była dość luźnym zbiorowiskiem ludzi myślących swobodnie i niezależnie, a nie zorganizowaną grupą z wyraźnie postawionymi celami, nie będziemy się dziwić, że byli tam ludzie różnych generacji – od Piotra Grigorienki i Andrieja Sacharowa po młodszych o dwa pokolenia Aleksandra Podrabinka i Wiaczesława Bachmina, osób o rozmaitych życiorysach, wykształceniu, charakterach i w gruncie rzeczy – o najróżniejszych poglądach.

Niektórzy, jak Piotr Jakir i Wiktor Krasin, mieli za sobą młodzieńcze doświadczenie łagru stalinowskiego, inni, nieco młodszy, jak Siergiej Kowalow, w czasie śmierci Stalina, w marcu 1952 r., i w czasie odwilży w 1956 r. byli dorośli i przeżywali te wielkie polityczne i społeczne przełomy świadomie, jeszcze inni, właśnie jak Podrabinek, urodzony w 1953 r., byli jeszcze małymi dziećmi i nawet późniejszej ważnej cezury 1968 r. i napaści na Czechosłowację nie przeżywali w pełni świadomie. I wreszcie niektórzy, szczególnie starsi z nich, ulegali w młodości rewolucyjnemu romantyzmowi. Budowali ze szczerą wiarą nowy sprawiedliwy świat. Potem potrzebowali wielu lat, żeby po długim zaślepieniu dostrzec i zrozumieć, w jakim nieludzkim projekcie brali udział. Istotnie – ścieżki, które prowadziły bohaterów tej książki do świadomego sprzeciwu, były często kręte i nieoczywiste.

„Gdyby szukać dla nas, dysydentów radzieckich «pierwszej fali», jakieś cechy wspólnej, jednej przyczyny, która doprowadziła nas do sprzeciwu, to byłoby to moim zdaniem poczucie wstydu – powiadał Kowalow. Nikt z nas, jeśli nie liczyć paru wyjątków, nie uważał, że jesteśmy załążkiem opozycji politycznej. (...) Nie chcieliśmy się zajmować polityką i byliśmy przekonani, że się nią nie zajmujemy”<sup>28</sup>.

Wstyd jest uczuciem intymnym, subiektywnym i zwykle przeżywanym indywidualnie. Wstydzą się ludzie słuchający sumienia. Wstyd rzadko bywa kategorią ważną dla działaczy politycznych. Dysydenci radzieccy, jak powiadał Kowalow, nie chcieli zajmować się polityką. Zajmowali się sumieniem, powszechnym prawem do wolności, prawem do mówienia prawdy, czyli podstawowymi prawami człowieka.

<sup>27</sup> A. Podrabinek, *Dysydenci. Nieuleczalnie nieposłuszni*, op. cit., s. 68

<sup>28</sup> *Wstyd było milczeć. Świadectwa radzieckich dysydentów*, op. cit., s. 5.



Nie zawsze i nie całkiem była to prawda. Niektórzy z nich weszli w politykę, chociaż dopiero wtedy, kiedy okazało się to możliwe, a więc po wielu latach, pod koniec pierestrojki. Tymczasem w latach 60. i 70. polityka zajmowała się nimi.

Z pewnością dysydenci unikali wielkich, uroczystych słów o reformach ustrojowych państwa: „Termin «ruch praw człowieka» – dokładnie, i rzecz nie w tym nawet, że skromnie oddaje istotę sprawy. Dlaczego «prawa człowieka» to dobrze, tego wyjaśniać nie trzeba. Każdy ruch demokratyczny zakłada reformy demokratyczne, przemiany, w każdym razie plany takich reform. Jakiś demokratyczny program. Myśmy go nie mieli. My, nawet wiedząc, ile warte są radzieckie prawo i radziecka praworządność, i tak się do nich odwoływaliśmy. I robimy to do tej pory”<sup>29</sup> – pisał Anatolij Jakobson.

Faktem jest natomiast, że jakiekolwiek działanie, choćby i niepolityczne, ale wykraczające poza oficjalnie obowiązujące normy, było w radzieckim autorytarzmie traktowane jako manifestacja polityczna. Decyzja o podjęciu działalności dysydenckiej była, jak już zostało powiedziane, krokiem z obszaru etyki, ale stawała się aktem politycznym, ponieważ manifestacją polityczną stawało się już samo odrzucenie kłamstwa. Tak oto w obszar polityki, chcąc nie chcąc, wkraczali ludzie, którzy nie zdradzali ambicji politycznych.

Na apolityczność dysydenctwa i na najważniejszą różnicę między pojęciami często traktowanymi jak synonimy – ruchu obrońców praw człowieka i ruchu demokratycznego – zwracali uwagę Łarysa Bogoraz i Julij Daniel: „Dysydenctwo jako takie nigdy nie chciało być opozycją polityczną, ani tym bardziej partią polityczną. Próby stawiania pytania o polityczne perspektywy ruchu (historycznie z takimi próbami związany jest termin «ruch demokratyczny», który pojawił się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) nie odnosiły sukcesu. Dysydenci nigdy nie stworzyli niczego, co przypominałoby jakiś program ogólny”<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> „Выражение «правозащитное движение» — точнее и не то, чтобы скромнее, но отражает суть дела правильнее. Почему «правозащитное» хорошо, это объяснять не надо. Всякое же демократическое движение предполагает демократические реформы, преобразования, вернее, проекты таковых реформ. Некую демократическую программу. У нас ее не было. Мы, даже и понимая, чего стоит советское законодательство и право, все равно к нему апеллировали. И до сих пор еще апеллируют”, А. Яковсон, *op. cit.*, s. 254.

<sup>30</sup> „Диссидентство как целое никогда не стремилось стать ни политической оппозицией, ни тем более политической партией. Попытки поставить вопрос о политических перспективах движения (с такими попытками исторически связан термин

Podobną myśl znajdujemy u Andrieja Siniawskiego: „Dysydenci z natury swojej nie byli partią polityczną ani nawet ideologią”<sup>31</sup>.

Pojęcia demokracji, demokratyczności, demokratyzacji, chociaż były bliskie wszystkim dysydentom, otwierały zupełnie nowe pole właśnie dlatego, że nie należały do porządku etycznego, ale do porządku ustrojowego. Kwestie ustrojowe były zaś obszarem, na który dysydenci-obroncy praw człowieka się nie zapuszczali. Nie znaczy to, że dysydenci nie mieli poglądów politycznych. Mieli i to bardzo różne – od zdeklarowanych marksistów po prawosławnych konserwatystów, tyle że nie grały one większej roli. Ważna była postawa etyczna, a jej konsekwencją była aktywność obywatelska jako przejaw niezgody na konformizm promowany przez państwo. Dotykamy tu ciekawego paradoksu – aktywność i wyczulenie na kwestie społeczne powodowały, że dysydenci byli wypychani poza życie społeczne, w każdym razie poza jego oficjalne przejawy zmonopolizowane przez państwo i partię: „Czuć się członkiem społeczności, za której los jest się odpowiedzialnym, znaczyło być odepchniętym poza porządek społeczny noszący w dużej mierze iluzoryczny charakter”<sup>32</sup> – mówili Bogoraz i Daniel.

Środowisku dysydenckiemu udało się jednocześnie przełamać kilka trwałych tabu. Jednym z nich było bez wątpienia przekonanie, że nie należy się wychylać, że lepiej siedzieć cicho i że protest, jeśli w ogóle jest możliwy, to tylko w konspiracji.

Tymczasem postępek dysydencki był nie tylko publiczny. Był też wyrażony językiem uargumentowanym i pełnoprawnym, mającym oparcie w oficjalnym prawodawstwie.

Ważny dla dysydentów legalizm prawny miał też dalsze konsekwencje. Środowisko dysydenckie odwoływało się do wartości i praw powszechnych, odwoływało się więc, skoro chodziło o wartości uniwersalne, do opinii międzynarodowej. Szczególnie wyraźnie widać to było w *Liście do Społeczności*

---

«демократическое движение», бытовавший в конце 60-х – начале 70-х гг.) не имели успеха. Диссиденты никогда не имели ничего похожего на общую программу”, Л. Богораз, А. Даниэль, *Диссиденты*, w: *Опыт словаря нового мышления*, op. cit., s. 412.

<sup>31</sup> „Диссиденты по своей природе это не какая-то политическая партия и даже не идеология”, А. Синявский, *Диссидентство как личный опыт*, „Синтаксис”, nr 15/1985, s. 141.

<sup>32</sup> „Осознать себя членом общества, ответственным за его судьбу, значило быть отторгнутым от общественных структур, носивших в значительной мере иллюзорный характер”, Л. Богораз, А. Даниэль, *Диссиденты*, w: *Опыт словаря нового мышления*, op. cit., s. 412.

*Międzynarodowej* Łarysy Bogoraz i Pawła Litwinowa. Autorzy tej głośnej odezwy z 1968 r. uznawali, że skoro władza radziecka łamała podstawowe prawa i zasady, to unieważniała się jako strona możliwego dialogu. Stąd adresat – opinia międzynarodowa, a nie władze krajowe.

## 5.

Wszystkie te ważne kwestie należy jednak podporządkować najważniejszej: podstawowym obszarem działań dysydenckich były prawa człowieka i obywatela rozumiane w jedyny możliwy sposób – uniwersalnie i bezwarunkowo. Dysydenci byli gotowi bronić poszkodowanych bez ograniczeń, ponieważ prawa człowieka nie zależą od niczego: od koloru skóry, od paszportu, wieku, płci czy od przynależności etnicznej.

Aleksandr Podrabinek, jeden z założycieli Komisji Roboczej do Badań Wykorzystywania Psychiatrii w Celach Politycznych, powiedział tak: „Mnie zawsze szokowała tradycja pomagania represjonowanym według klucza narodowego albo przynależności do grupy zawodowej. To zwłaszcza dotyczyło poparcia zagranicznego. Żydzi pomagają Żydom, Ormianie – Ormianom, Litwini – Litwinom. Fizycy pomagają fizykom, malarze – malarzom, pisarze – pisarzom. A kto będzie pomagał na przykład felczerowi albo windziarzowi? Zagraniczne pielęgniarki i dozorkynie? Wszystko to była jakaś głupota, uprzedzenia i nonsens”<sup>33</sup>. I wyjaśniał szczegółowiej sposoby pracy Komisji Roboczej: „Nie robimy podziału na więźniów politycznych pod kątem narodowości. Naprawdę w większości wypadków nic nie wiemy o ich pochodzeniu. W naszej ankiecie nie ma takiej rubryki. Co więcej, nie przydajemy znaczenia nawet ich przynależności ideologicznej. Jeżeli ktoś został uznany za więźnia sumienia i trafił na listę więźniów politycznych, to pomagamy mu niezależnie od wszelkich innych okoliczności”<sup>34</sup>.

Być może to właśnie jest najważniejsza cecha dysydentów radzieckich: silny moralny imperatyw stawiania w obronie praw innych. Grup, narodów i środowisk stawiających opór władzy radzieckiej, niekiedy bardzo wysokim kosztem, było wiele. Większość z nich protestowała jednak w swojej sprawie: Żydzi radzieccy domagali się prawa emigracji z ZSRR do Izraela,

<sup>33</sup> A. Podrabinek, *Dysydenci. Nieuleczalnie nieposłuszni*, op. cit., s. 272.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 271.

tw. ukraińscy nacjonaliści, jak propaganda radziecka nazywała wszystkich, którzy domagali się prawa do mówienia i pisanie we własnym języku, dążyli do osiągnięcia minimalnej choćby ukraińskiej autonomii kulturalnej, Tata-ry krymscy walczyli o prawo powrotu na Półwysep Krymski, a Świadkowie Jehowy, Adwentyści Dnia Siódmego, Zielonoświątkowcy o swobodę praktyk religijnych – każda z grup występowała zatem w obronie swoich własnych praw. Tylko dysydenci wchodzili w konflikt z władzą i płacili wieloletnimi wyrokami łagru, ponieważ domagali się praw dla innych.

Tę zasadniczą różnicę moglibyśmy ująć tak: Siergiej Kowalow informował w *Kronice Wydarzeń Bieżących* o szykanach wobec katolików litewskich, pomagał im w redagowaniu *Kroniki Litewskiego Kościoła Katolickiego* i w 1975 r. został za to aresztowany i skazany. Wieloletni łagier i późniejsze zesłanie odsiedział w całości do późnych lat 80. Kowalow przejmował się losem katolików litewskich, ale katolicy litewscy nieszczególnie byli zainteresowani losem Siergieja Kowalowa. Jak pisał Aleksandr Daniel o pokoleniu swojego ojca: „Nadszedł po prostu czas, kiedy głos zabrał nowy w ZSRR typ ludzi (...). Nie można nazwać ich przeciwnikami władzy radzieckiej, chociaż mało kto z nich odnosił się z sympatią do «rzeczywistości radzieckiej». Ich styl bycia określała nie logika politycznego czy ideologicznego sprzeciwu, a najprostsze wartości – osobista uczciwość, godność, wierność wobec przyjaciół, solidarność z prześladowanymi. Tak naprawdę to byli pierwsi naprawdę wolni ludzie od kilku dziesięcioleci naszej historii – i nie były to jednostki i nawet nie dziesiątki, ale setki ludzi”<sup>35</sup>.

## 6.

W 1982 r. Andriej Siniawski wygłosił na jednym z amerykańskich uniwersytetów wykład, którego tekst został później opublikowany w czasopiśmie

<sup>35</sup> „Просто пришло время заявить о себе новому для СССР типу людей (...). Вряд ли можно назвать этих людей «антисоветчиками», хотя мало кто из них испытывал симпатии к «советской действительности». Их поведение определялось не логикой политического или идеологического противостояния, а простыми ценностями – личной порядочностью, человеческим достоинством, верностью друзьям, солидарностью с гонимыми. В сущности, за несколько десятилетий нашей истории это были первые свободные люди – и не единицы, даже не десятки, а сотни людей”, Ю. Даниэль, *Я все сбиваюсь на литературу... Письма из заключения. Стихи*, Звенья, Москва 2000, s. 20.

„Syntaksis” pod tytułem *Disidentstwo licznyj opyt* (*Dysydenctwo jako doświadczenie osobiste*), w którym podawał swoją definicję dysydenctwa. Ta głęboka i uczciwa spowiedź intelektualna powstała prawie dziesięć lat po wyjeździe Siniawskiego i jego żony Marii Rozanowej na Zachód. Dziesięć lat to dość, żeby nabrać dystansu, wszystko przemyśleć, spojrzeć chłodno i krytycznie na zdarzenia, środowisko, na samego siebie.

Poglądy Siniawskiego spisane na emigracji podzielałaby zapewne większość dysydentów radzieckich. Przede wszystkim, nie przypadkiem kwestię tę umieścił w tytule eseju, Siniawski pojmował dysydenctwo właśnie jako doświadczenie głęboko indywidualne. Nigdy nie należał do żadnego ruchu, organizacji, z wieloma dysydentami nie łączyła go nawet znajomość czy choćby wspólnota środowiskowo-towarzyska. Zaangażowanie dysydenckie Siniawskiego nie polegało na organizowaniu czegokolwiek – realizowało się przede wszystkim w samotnym myśleniu i pisaniu. Jedyne działania, które Andriej Siniawski podejmował od końca lat 50., polegały na przekazywaniu za Zachód swoich opowiadań i esejów. Nie były to działania skierowane przeciwko nikomu i nie były one bezprawne.

Siniawski spodziewał się aresztowania. Nie był samobójcą, byłby rad odsunąć ten moment możliwie najdalej, ale świadomość nieuchronności aresztowania towarzyszyła mu od początku, a mimo to nie odwołał go od kontaktów z zagranicznymi wydawcami. Wybór drogi dysydenckiej nie był dla niego deklaracją polityczną: „Ponieważ polityka i sfera społeczna nie są moją specjalnością, to można nieco żartobliwie powiedzieć, że z władzą radziecką dzieliły mnie przede wszystkim gust i smak. W konsekwencji Abram Terc został zasadniczo dysydentem właśnie z przyczyn estetycznych”<sup>36</sup> – wyjaśniał.

Wydaje się zatem pewne, że Siniawski i Daniel nie traktowali publikowania za granicą jako gestu politycznego. Interesowała ich wolność pisarska, swoboda w dysponowaniu myślą, piórem, tekstem. Nie chcieli nikomu przewodzić, w ogóle niechętnie widzieli się w grupie i tym bardziej nie widzieli się w roli liderów, symboli.

<sup>36</sup> „Поскольку политика и социальное устройство общества это не моя специальность, то можно сказать в виде шутки, что у меня с советской властью вышли в основном эстетические разногласия. В итоге Абрам Терц – это диссидент главным образом по своему стилистическому признаку”, А. Синявский, *Диссидентство как личный опыт*, оп. cit., s. 132–133.

Widzimy więc, niezależnie od możliwych w przyszłości rozmaitych koncepcji ustrojowych państwa, że ruch dysydencki był z natury swojej pluralistyczny, demokratyczny i liberalny. „Odejście od ideologii radzieckiej wynikało nie tylko z krytyki i odrzucenia ich [to znaczy władz] toku myślenia, ale oznaczało też pluralizm myśli i poglądów w naszym środowisku”<sup>37</sup> – dodawał Siniawski.

Dysydenctwo, jak je definiował Siniawski, nie kopiowało obcych wzorców, nie starało się powtarzać drogi, którą podążali przeciwnicy innych reżimów totalitarnych w świecie. Było zjawiskiem w Związku Radzieckim nowym, zrodziło się na odwilżowej fali. Dysydenci byli jednak dziećmi swojej epoki i dlatego dla wielu z nich – szczególnie dla reprezentantów starszego pokolenia, jak wspomniany już Piotr Grigorienko, ale także np. dla Tatiany Wielikanej czy Andrieja Siniawskiego właśnie, którego świadomość obywatelska budziła się w czasie studiów, na przełomie lat 40. i 50. – ważne były ideały marksistowskie i wysiłki rewizjonizmu. Oczywiście wielu było takich, którzy co do prawdziwego oblicza realnego socjalizmu nie mieli złudzeń: „Dziwiło mnie, że są ludzie, którzy wierzyli w oficjalne brednie, chociaż nie wierzyli w nie nawet ci, którzy je wygłaszali. Sądzi pan, że tacy na przykład Breżniew i Chruszczow nie rozumieli, czym naprawdę jest współzawodnictwo socjalistyczne? Rozumieli, i to świetnie!”<sup>38</sup> – wspominał młodszy od Grigorienki o ponad dwie dekady Kowalow.

Siniawski powiadał też, że wysiłek intelektualny, jeśli nie miał pozostać po prostu próżnym komentatorstwem, musiał mieć wyraziste oblicze i ciężar etyczny. Prawdziwe myślenie jest zawsze poszukiwaniem prawdy, a dążenie do prawdy zawsze jest zobowiązaniem etycznym. A zatem dysydenctwo „to przede wszystkim ruch intelektualny, to proces samodzielnego i odważnego myślenia. I jednocześnie ta intelektualna i duchowa potrzeba jest związana z odpowiedzialnością moralną. To ona każe człowiekowi myśleć niezależnie, mówić i pisać bez oglądania się na podpowiedzi, które sufluje państwo”<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> „Отказ от советской идеологии предполагает не только инакомыслие по отношению к этой идеологии, но также разномыслие внутри инакомыслия”, *ibidem*, s. 141.

<sup>38</sup> M. Radziwon, *Żyliśmy jak ludzie wolni*, *op. cit.*, s. 42.

<sup>39</sup> „Это прежде всего (...) движение интеллектуальное, это процесс самостоятельного и бесстрашного думания. И вместе с тем эти интеллектуальные или духовные запросы связаны с чувством моральной ответственности, которая лежит на человеке и заставляет его независимо мыслить, говорить и писать, без оглядки на стандарты и подсказки юсударства”, А. Синявский, *Диссидентство как личный опыт*, *op. cit.*, s. 135.

Dysydent był więc w ujęciu Andrieja Siniawskiego wolnomyślicielem, trochę cudakiem, który nie oglądał się na koniunkturę, nie zważał na opinię większości, ale pozostawał wierny własnym poglądom i wyborom. Dysydent nie wstydził się naruszyć tego, co powszechnie przyjęte i co uchodziło za utrzymane w dobrym tonie, przede wszystkim nie bał się znaleźć w mniejszości. Siniawski pisał wprawdzie o uczciwym, dysydenckim z ducha uprawianiu literatury, ale najprostsze wyróżniki, które zaproponował, definiowały także wybory i działania społeczne: „Literatura z natury swojej polega na myśleniu niekoniunkturalnym (w najszerszym rozumieniu tego słowa) wobec państwa i jego optyki. Każdy pisarz jest «myślącym inaczej» w zbiorowości myślących jednakowo lub w sposób zorganizowany. Każdy pisarz jest odszczepieńcem, wyrodkiem, jest na tym padole bytem oddzielnym. Ponieważ myśli i pisze nie oglądając się na zdanie większości”<sup>40</sup>.

Stwierdzenie, że zjawisko dysydenctwa było intelektualnym i przede wszystkim moralnym sprzeciwem wobec opresyjnej dyktatury radzieckiej, jest oczywiście prawdziwe, ale niepełne. Siniawski zgodziłby się, że chodzi o każdy autorytaryzm bez względu na jego ideologiczne barwy i o każdą ograniczającą wolność opresję. To zatem „sprzeciw wobec unifikacji myśli, wobec martwoty myślowej społeczeństwa radzieckiego. Rozwój wolnej myśli rosyjskiej, wolnego słowa i kultury rosyjskiej wymaga różnorodności myśli”<sup>41</sup> – twierdził.

Kim więc było środowisko dysydenckie w Związku Radzieckim i czy istotnie takie środowisko – zwarte i stałe – w ogóle było? Jak definiować ludzi, których dysydentami zwykliśmy nazywać? Czy byli to politycy, opozycjoniści, społecznicy, indywidualiści, outsiderzy, ludzie dobrej woli i wysokich standardów moralnych? Być może w każdym z tych określeń, i w wielu innych jeszcze, jest ziarno prawdy.

<sup>40</sup> „Литература по своей природе это инакомыслие (в широким смысле слова) по отношению к господствующей точке зрения на вещи. Всякий писатель это инакомыслящий элемент в обществе людей, которые думают одинаково или, во всяком случае, согласованно. Всякий писатель – это отщепенец, это выродок, это не вполне законный на земле человек. Ибо он мыслит и пишет вопреки мнению большинства”, *ibidem*, s. 133.

<sup>41</sup> „Сопротивление унификации мысли и ее омертвлению в советском обществе. И если мы хотим, чтобы вольная русская мысль, вольное русское слово и культура развивались, нам необходимо разномыслие”, *ibidem*, s. 141.



## Bibliografia

- 5 dekabrya 1965 goda v vospominaniyakh uchastnikov sobytii, materialakh samizdata, publikatsiyakh zarubezhnoi pressy i v dokumentakh partiinykh i komso-mol'skikh organizatsii i zapiskakh Komiteta gosudarstvennoi bezopasnosti v TsK KPSS, Memorial, Zven'ya, Moskva 2005.
- Alekseeva L., Goldberg P., *Pokolenie ottepli*, Zakharov, Moskva 2006.
- Amaľrik A.A., *Zapiski dissidenta*, Slovo, Moskva 1991.
- Amalrik A., *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?*, Instytut Literacki, Paryż 1970.
- Beyrau D., *Intelligens und Dissens*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 1993.
- Bloch S., Riddaway P., *Russia's Political Hospitals: The Abuse of Psychiatry in the Soviet Union*, London 1977.
- Bogoraz L., Daniel A., *Auf der Suche nach einer nichtexistenten Wissenschaft*, w: *Russland heute: von innen gesehen*, Moskau–Bremen 1993, s. 117–128.
- Daniel A., *Die Geschichte des Samisdat*, w: *Stasi, KGB und Literatur*, Heinrich-Böll-Stiftung, Köln 1993, s. 142–157.
- Dissidenty o dissidentstve*, Znamya, Moskva 1997.
- Dokumenty Moskovskoi Khel'sinskoi gruppy 1976–1982, Moskva 2001.
- Marchenko A., *Moi pokazaniya*, OGI, Moskva 2005.
- Orlov Yu., *Opasnye mysli*, MKhG, Moskva 2006.
- Vlast' i dissidenty. Iz dokumentov KGB i KPSS*, MHG, Moskva 2006.
- Wstyd było milczeć. Świadectwa radzieckich dysydentów*, Instytut Książki, Kraków–Warszawa 2013.